



ARCHIWUM
LEGIONÓW

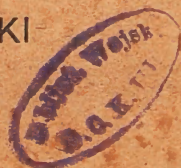
i N. K. N.

Nr 1024

SIŁEK ZBROJNY

TOM I.

ZDZISŁAW MAĆKOWSKI
KAPITAN



WALKI III/8. p.p. LEGJONÓW Z UKRAJŃCAMI

OD 6-GO STYCZNIA DO 20-GO SIERPNI 1919 R.



WARSZAWA — 1920

GLÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

1024

leg. 1380

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH

Kapitan ZDZISŁAW MAĆKOWSKI

Walki III/8. p. p. Legjonów z Ukraińcami

od 6 stycznia do 20 sierpnia 1919 r.



WARSZAWA — 1920

GLÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

W S T Ę P.

W Legionach polskich w maju, czerwcu, lipcu i sierpniu dokonywała się tragedia rozbicia politycznego, której epilogiem był odjazd jednych do Benjaminowa i Szczypiorna, drugich — do Przemyśla. Nieliczna tylko grupa tych, którzy, wyrzekając się polityki, chcieli przetrzymać najgorsze chwile i utrzymać wiałą nić wojskowości polskiej, pozostała w Królestwie.

1 maja 1918 roku ze szczątków Legionów, pozostałych na terenie Królestwa Polskiego, utworzono dwa pułki piechoty — 1 i 2-gi. Komendę nad pułkiem 2-gim, powstałym z baonów rekruckich, objął major, potem podpułkownik Zarzycki. III-ci baon tego pułku powierzono majorowi (wówczas kapitanowi) Szyndlerowi. Letnie miesiące i początek jesieni przetrwał na nieustannych ćwiczeniach i pracy organizacyjnej. W październiku przychodziło dużo rekrutów-ochotników, a wkrótce, nim zdołano ich podćwiczyć, nadeszły wielkie chwile polskiego zmartwychwstania.

Sztab generalny, któremu przewodził wtedy generał Rozwadowski, rozesał w pierwszych dniach listopada pułk 2-gi w trzy strony.

I tak I baon poszedł do Krakowa, stamtąd pod Przemyśl i Chyrów. II baon wraz z d-cą pułku do Lublina, skąd na początku grudnia do Rawy Ruskiej, wreszcie III baon w dniu rewolucji warszawskiej zajął cytadelę.

Okres ten, trwający przez listopad i grudzień, jest dla baonu najniepomyślniejszy. Przedewszystkiem baon III-ci musiał pełnić służbę wartowniczą, służbę, której niepodobieństwem było marzyć o jednej nawet zmianie, co zasadniczo uniemożliwiło racjonalne ćwiczenie rekrutów. Potem przychodzą zmiany w d-twach. Odchodzi major Szyndler, chwilowo sprawuje komendę kapitan Dunin, wreszcie obejmuje na stałe kapitan Kruk-Grzybowski z dawnej I Brygady Legionów, który z pomocą

swego zastępcy kapitana Maćkowskiego pracuje w pocie czoła w trudnych warunkach, by doprowadzić baon do porządku, postawić go na stopie bojowej, gdyż niedługo już trzeba będzie ruszyć w pole — na pierwszą wojnę polską. Tworzy się więc nowa kompanja 12-ta, dalej naprędce formuje się kompanja karabinów maszynowych, która dopiero na dwa dni przed odjazdem na front otrzymuje materiał i broń. Baon uzupełnia się świeżymi rekrutami, materiałem moralnie i fizycznie bardzo niewytrzymałym, gdyż robotnikami z Prus, którzy, po trzyletniej niedoli wracając, już to z braku pracy, już to z niechęci ku niej wstępują do wojska.

Tak nadchodzi Nowy Rok 1919, a z nim rozkaz wymarszu na plac boju.

Skład baonu w dniu 3 stycznia 1919.

D-ca baonu — kapitan Grzybowski, adjutant — podchorąży Zych, lekarz baonu — dr. por. Nakonieczny, oficer prowiantowy — podchorąży Szram, płatnik — podporucznik Zdanowski.

Kompanja 9-ta — 150 ludzi. Ppor. Targowski — d-ca, ppor. Ratyński, podchor. Jachowicz.

Kompanja 10-ta — 160 ludzi. — Kapitan Maćkowski — d-ca, podchor. Stonawski, podchor. Stochelski, podchor. Kwiatkowski.

Kompanja 11-ta — 120 ludzi. — Ppor. Helman — d-ca, podchor. Nalipiński.

Kompanja 12-ta — 150 ludzi. — Porucz. Płonka — d-ca, podchor. Łysiński, podchor. Szymański, podchor. Łuszczewski, podchor. Żmigryder.

K. M. Nr. 3 — 120 ludzi. — Porucz. Eysmont — d-ca, ppor. Czubiński, podchor. Lewicki.

Oddział sztabowy 50 ludzi.

Tak więc baon liczył przy wymarszu 750 ludzi, w tem 580 bagnetów. Z 22 oficerów i podchorążych było 14 legjonowych, 3-ch z armji niemieckiej, 4-ch z armji rosyjskiej i jeden z P. O. W.

Baon był uzbrojony w karabiny Mausera 98; dobrze wyekwipowany w pozostałe po Niemcach mundury. Podoficerów bardzo mało. Wyćwiczenie bojowe więcej niż niedostateczne, kompanja karabinów maszynowych dopiero co stworzona, zupełnie niewyćwiczona, nie dała się odpowiednio użyć w bojach styczniowych, osłabiając w ten sposób siłę ogniową baonu w najcięższych jego chwilach. Sytuację ratował jedynie świetny i zgrany korpus oficerski, który jednak w najbliższych dniach zboczył krwią polskie ziemie, topniejąc do 1/3-ej. Duch wśród ludzi był średni. Brakło zaufania we własne siły, brakło ćwiczenia. Ostra zima straszyla bliskimi trudami fizycznymi.

I. B O J E O L W Ó W.

a) Przygotowania ukończono. Dnia 3 stycznia o godzinie 2-iej po południu w mokre, zimowe popołudnie ruszyły kompanie na dworzec towarowy warszawski celem wagonowania. Ludzie szli, rozgłośnie śpiewając, z choragiewkami, zatkniętymi na karabinach, ale brakło szczerzej ochoty żołnierskiej. Może wpływało na to mgliste, posępne niebo, a może przecucie bliskich walk. Wagonowanie wskutek braku wprawy szło z wolna i opornie, tak, że ukończono je dopiero ku wieczorowi. Koło północy opuściliśmy Warszawę.

Jechaliśmy na Lublin, Rejowiec do Rawy Ruskiej, gdzie przybyliśmy dopiero około godziny 10-iej wieczorem. Zajechaliśmy na ciemny dworzec. Po otrzymaniu rozkazów wyładowały się trzy kompanie piechoty i pomaszerowały na krótki odpoczynek do miasta, zaś kompanja 10-ta i K. K. M., pozostały celem wywagonowania wozów i koni.

Powoli zajechał pociąg pod rampę, na której dwie lampy karbidowe słabo rozpraszały ciemności nocne. Zaledwie jednak ludzie wzięli się do pracy, kilka błysków rozdarło opone nocy i w kilka sekund potem dwa granaty uderzyły w rampę, dwa szrapnele pękły nad wagonami. To artylerja ukraińska rozpoczęła codzienne bombardowanie dworca. Nastał chwilowy zamęt. Przestraszone konie poczęły się płatać, tchórzliwsi pochowali się pod wagony; nadomiar złego ktoś zgasił nagle światła karbidowe. Powstał zamęt, który dopiero po chwili, dzięki wysiłkom oficerów i podoficerów, zdołano opanować i dalej prowadzić wyładowanie. To były pierwsze chwile wojny naszych rekrutów.

Około godziny 5-tej rano pomaszerowała kompanja 10-ta do Rawy Ruskiej i tam otrzymała rozkaz, aby po posiłku natychmiast podążyć za baonem w kierunku na Starą Wieś.

A tam grzmiały już armaty i baon nasz toczy pierwszy bój. Wrzały walki o Lwów, toczone z wielką zaciętością z obu stron. Nasze położenie przedstawiało się niepomyślnie, to też naczelne d-two stworzyło grupę „Bug“, której komendę powierzyło generałowi Romerowi. Zadaniem tej grupy, jak się zdaje, było wyjście z Rawy Ruskiej, zdobycie Żółkwi, potem marsz wprost na południe, przedarcie pierścienia ukraińskiego na północ od Lwowa i wzmocnienie następnie tego frontu. Aczkolwiek to zadanie w pierwszych dniach pociągnęło za sobą znaczne powodzenie, to jednak potem uległo zmiennym kolejom losów wojny. Główną siłę tej grupy tworzyła brygada pułkownika Kulińskiego, w skład której wchodził III baon 8 pułku. On też miał torować drogę.

*) Wywagonowane kompanje 9, 11 i 12-ta udają się na wyznaczone w miasteczku leże, składające się z budynku szkolnego i dwóch opuszczonych i nawpół zburzonych domów. Żołnierze, zmęczeni trzydniową podróżą, kładą się pokotem na podłodze nie wypuszczając karabinów z ręki. Wiadome już bowiem jest, że jutro — skoro świt — ruszymy na nieprzyjaciela.

Tymczasem zgromadzeni w jednym z pokojów szkoły oficerowie wraz z d-cą baonu pochyleni nad mapami omawiają i układają w skupieniu plan jutrzejszej walki.

O godzinie 3-ciej nad ranem zbiórka baonu bez kompanji 10-tej i K. K. M., które nie zdążyły się jeszcze wywagonować — rozdanie amunicji, krótkie objaśnienia, rozkazy — i ruszamy poprzez wąskie ulice miasteczka w kierunku na wieś Cetyny. Ulicami maszerują już głębokie, równe szeregi piechoty — to załoga Rawy, która również weźmie udział w nadchodzącej walce. Ciemność nocy rozdzierają od czasu do czasu błyski pękających nad miastem szrapneli. Po dwugodzinnym blisko marszu dochodzi nasz baon na skraj lasu, z którego widzimy wspomnianą wieś Cetyny — kilka starych, śniegiem pobielonych i przysiadłych do ziemi chat. Na wschodzie zaczyna jaśnieć niebo — pierwsza zapowiedź wstającego słońca. 9, 11-ta kompanja, wyciągnięte w długą linję tyraljerską, zbliżają się cicho do Cetywy. O sto kroków za pierwszą linją brnie w śniegu linja druga — to kompanja 12-ta. Śnieg skrzypi pod nogami, czasem odezwie się brzęk manierki o bagnet — zresztą cisza; wieś tak wygląda, jakby była pogrążona w twardym, zimowym śnie.

Naraz rozdziera ciszę twardy grzmot armatni — to nieprzyjaciel daje znać, że czuwa; w tej chwili i wieś odzywa się gęstemi strzałami, które jednak oddalają się coraz bardziej — to patrol ukraiński, z niej wyrzucony, cofa się szybko, ostrzeliwując się. Linja nasza zbliża się pod wieś Kamionkę, skąd ją wita gęsty ogień piechoty i karabinów maszynowych. Pod celnym ogniem gnie się, pada, zwija kuczowo i zaczyna się cofać, pozostawiając za sobą czarne plamy na śniegu — to polegli i ranni.

Dzięki olbrzymim wysiłkom oficerów zatrzymuje się jednak, podrywa naprzód, przypada do ziemi i czolga, rażąc nieprzyjaciela strzałami. Po półgodzinnej strzelaninie zaczyna się wycofywać, zostawiając swych rannych i zabitych. Wpadamy, ścigając nieprzyjaciela do wsi — Kamionka zdobyta.

Złamany nieprzyjaciel cofa się w popłochu na Kamionkę, Schloss i Starą Wieś, starając się dostać jaknajprędzej na szosę z Rawy Ruskiej do Żółkwi. Ukraińskie straże tylne próbują zatrzymać naszą linję pracą naprzód, ale, rozbite, cofają się szybko, znacząc drogę odwrotu gęsto padającym trupem. W pościgu za nieprzyjacielem dochodzi baon do szosy, prowadzącej do

Żółkwi, i tu, po wyrzuceniu Ukraińców ze wsi Mościzany, formuje się w straż przednią grupy pułkownika Kulińskiego; grupa ta stoi w kolumnie marszowej na szosie, wspomnianej wyżej.

Tymczasem słońce stało już wysoko na niebie, rzucając na ziemię ciepłe promienie światła; śnieg zaczął gwałtownie topnieć, tworząc bajory i jeziora. Rozmiękła ziemia tamowała kroki maszerujących.

Żołnierz, zmęczony i głodny, z chciwością oczekiwał od poczynku. Ruszamy jednak naprzód, bo tak chce rozkaz. Baon, rozciągnięty w szeroką linię tyraljerską z obu stron szosy, posuwa się powoli naprzód — ku Żółkwi. Nieprzyjaciel ostrzeliwuje się gęsto artylerją i piechotą. O każdą wieś trzeba staczać walkę, o każde wzgórze trzeba się bić. Po dwóch godzinach dochodzimy do wsi Horajec. Ponieważ zaś mrok wieczorny zaczął zstępować na ziemię, a słońce skryło się już za horyzontem — cała grupa stanęła we wsi Horajcu, by tu przeczekać. Nasz baon otrzymał trzy chłopskie chaty. Zmęczeni żołnierze kładli się z braku miejsca w stajniach, chlewach i sieniach i zasypiali twardym snem. Oficerowie wraz z żołnierzami spali na podłodze kuchni jednej z chat. Ani nasze kuchnie, ani tabory nie nadeszły.

Ledwo świt, cała grupa, sformowana w kolumnę marszową, posuwa się naprzód. Na czele — jako straż przednia — znów trzeci baon; stoczył on pierwszą potyczkę w tym dniu pod Dobrosinem. Po gwałtownej, krótkiej strzelaninie — Ukraińcy opuścili Dobrosin. Wkraczających naszych żołnierzy przyjmują polscy mieszkańcy tej wsi z radością, a nawet ze łzami. Ukraińcy bowiem, uciekając, rabowali polskie domy, a nawet uprowadzali Polaków jako zakładników. Ukraińcom depczemy po piętach. Większy opór próbują nam stawić pod wsią Piła, ale, porwani na strzepy celnym ogniem piechoty i zgębieni moralnie strzałami naszej artylerji, muszą się cofać dalej. Do Żółkwi już tylko kilka kilometrów; oddziela nas od niej większa, bogata wieś — Wola Wysocka. Artylerja ukraińska (4 dział) celnymi strzałami wstrzymała naszą kolumnę; nieprzyjacielskie karabiny maszynowe deszczem żelaza zalewają szosę. Rozwija się większa, planowo przeprowadzona bitwa. Linja nasza w odległości 500 do 600 m. od wsi gęsto się ostrzeliwuje i krótkimi skokami rwie naprzód. Jednak nieprzyjaciel zatrzymuje nas. W naszych szeregach panuje przekonanie, że walka się jeszcze długo pociągnie — do wsi bowiem trudno się dostać. Nagle jednak ogień nieprzyjacielski milknie, natomiast zrywa się krzyk na naszym prawem skrzydle „hurra“ — to kompanja 12-ta, obszedłszy daleko skrajem lasu, wpadła w bok nieprzyjacielowi, wyrzuciła go z pierwszych chat Woli Wysockiej i zmusiła do odwrotu. Ukraińcy próbowali wprawdzie tę wieś opanować kontratakami, ale, odrzuceni, uciekli, zostawiając 2 karabiny maszynowe i wielu jeńców. Straty Ukraińców były dotkliwe. Po

przejsciu Woli Wysockiej oczom maszerujących przedstawił się wspaniały widok. Na wzniesieniu moc domów, skąd strzelały ku niebu wysokie wieże kościelne. Jesienne słońce przegląda się w czystych szybach domów — to Żółkiew.

Nad tem wszystkim unosi się chmura czarnego dymu — to pożar, który wzniciło dzikie, cofające się żołdactwo.

Żółkiew przyjęła nas gościnnie, witając chlebem i solą. Baon zgromadził się we wschodniej części miasta, czekając na dalsze rozkazy. Głodni żołnierze z prawdziwą wdzięcznością brali z rak ludności jedzenie i napoje. Przed wieczorem nadszedł rozkaz, żeby baon rozkwaterował się we wsi Saporzynie, którą dopiero musi sobie zdobyć. Dokonała tego kompanja 12-ta por. Płonki i karabiny maszynowe podpor. Czubińskiego. Baon zakwaterował się we wsi, umocniwszy się od strony nieprzyjaciela. Żołnierz — choć w niewygodnych, ciasnych kwaterach — zasnął wkrótce, wiedząc, że jutro czeka go nowa walka z nieprzejednanym wrogiem. **).

10 kompanja wyszła z Rawy o godzinie 7 rano i pośpiesznym marszem dążyła w kierunku boju. Na pogodnym tego dnia niebie ukazywały się raz po raz obłoczki pękających szrapneli; powietrze poranku rozbrzmiewało hukami armat i turkotem karabinów maszynowych. Gdyśmy zeszli ze wzgórza „Leśniczówki“ na dół, do pozycji armat, otrzymaliśmy od brygadiera Kulińskiego rozkaz oczyszczenia wsi Klebany, gdzie, mimo cofnięcia się centrum ukraińskiego, były jeszcze ich karabiny maszynowe. A więc krótki marsz przez zagajnik i kompanja rozwija szerokie linje tyraljerskie.

Teren niedogodny. Słońce rozpuszcza śnieg, a woda zalewa pola i łąki, tworząc rozległe stawki i błota. Obciążony piechur, nie mogąc wydobyć nóg z błota, wlecze się jak żółw ku prawdziwemu utrapieniu dowódców. Ale idziemy naprzód zwolna i metodycznie. Karabiny maszynowe milkną, wróg cofa się do lasów, strzela stamtąd, trzeba więc wciąż iść za nim. Wreszcie koło południa Ukraińcy, nie chcąc mieć z nami do czynienia na bliską metę, wycofali się zupełnie. Musieliśmy przedsięwziąć marsz w kierunku szosy Żółkiew — Rawa Ruska, aby połączyć się z główną grupą. Ale żołnierze są zmęczeni ubiegłą nocą, marszem po błotach i ściganiem wroga, ledwo idą. Dowódca, chcąc nie chcąc, zarządza nocleg we wsi Zamek w pałacu Sienińskich. Jedzenia brak, bo kuchnia poszła z taborami, więc żołnierze pocieszają się jak mogą; w pogotowiu bojowym — śpią pokodem na podłodze, czekają rana.

O godzinie 7 rano, zostawiwszy tornistry na wozach, rozpoczyna kompanja męczący 27 kilometrowy marsz do Żółkwi. do której dotarła o godzinie 6 po południu. Tu melduje się dawno niewidzianemu dowódcy pułku i otrzymuje rozkaz kwaterowania we wschodniej części miasta, co też czyni, posyłając równocześnie meldunek o tem do Saposzyna, gdzie stał już III

baon. Ledwo kompanja zdążyła się rozejść, gdy przychodzi rozkaz od dowódcy baonu, aby natychmiast połączyła się z całym oddziałem. Cóż robić. Kompanja 10 o 9 wieczorem przy blaskach pożaru, który ogarnął z niewiadomej przyczyny kilka domostw, maszeruje dalej i przychodzi do Saposzyna. Tu już czeka żołnierz-przewodnik, który ma wskazać leże. Otóż kompanja maszeruje i maszeruje, mija ostatnie domy wsi, wychodzi na otwarte pole, gdzie nic nie widać. Biedny, niewyspany przewodnik „omylił się“ i prowadził kompanję wprost na Ukraińców. Dzięki temu, że d-ca kompanji zrozumiał, co się święci, zawrócono i już koło północy cała kompanja legła do snu w ogromnej dworskiej oborze.

W dworku zaś wszyscy oficerowie „spijali“ czerwone, kwaśne wino i mówili o jutrze.

Dnia 9 stycznia o godzinie 7 rano grupa kapitana Grzybowskiego stała gotowa do bitwy na szosie Żółkiew—Kulików. III baon, pluton kawalerji na „umierających koniach“ oraz dwa działa odważnego podporucznika Kędziora. Straż przednią tworzyła kompanja 10-ta. Ruszono. Po kilku chwilach padły pierwsze strzały i rozpoczęła się walka. Kompanja 10-ta rozwijała się po obu stronach drogi, na lewo od niej kompanja 9-ta; akcję podtrzymuje idący szosą podporucznik Czubiński z jednym karabinem maszynowym. Atak idzie dobrze. Słabe siły ukraińskie wycofują się ku swoim głównym pozycjom, wspaniale wybranym — i wieś Smereki wpada w nasze ręce. Strzały nieliczne. Żołnierze, rozgrzani powodzeniem, posuwają się dalej. Ale tu piętrzą się nowe trudności. Po obu stronach szosy roztopy i bagna. Piechur brnie jak może, w końcu dociera do szosy i maszeruje za czołem. W ten sposób z porządnej linii tyraljerskiej tworzy się bezładny łańcuch, skupiony na szosie, którego czoło stanowi pluton szturmowy kompanji 10-ej pod komendą dzielnego poznafczyka, podchorążego Stonawskiego.

Przed nami wzgórze, zasłaniające szerokim wachlarzem miasteczko Kulików, zajęte przez piechotę ukraińską z karabinami maszynowymi, nader trudne do zdobycia. Artylerja ukraińska już ostrzeliwuje szosę, a na dobitkę — z prawej strony od toru, który jeszcze nie zdążyła przemaszerować wraz czołem nasza boczna prawa straż, nieprzyjaciel zaczyna szybki ogień karabinowy. Położenie ciężkie. W tem szosą nadjeżdża samochód, z którego wysiada generał Romer, d-ca grupy „Bug“ i kapitan Grzybowski, który ujmuje szeregi w silne dłonie. Widok dowódców podnosi żołnierza na duchu.

Więc szosą w szalonym ogniu karabinów maszynowych idzie pluton szturmowy, na lewo rozwija się kompanja 10-ta, na prawo kompanje: 11 i 12-ta. Atak zacięty trwa. Podporucznik Kędzior z szosy bije z dwóch dział. Linje nasze pod wpływem strat i kontrataku ukraińskiego poczęły się cofać nawet w pewnej chwili, ale świetne prowadzenie oficerów oraz doskonałe obej-

ście linii ukraińskich przez kompanję 36-pułku porucznika Stawarza dają nam zwycięstwo.

O godzinie 1 w południe wpadamy do miasta, z którego nieprzyjaciel cofa się w popłochu na wschód, na Kamionkę Strumilową. Oficerowie kazali swoim ludziom zgromadzić się przed kościołem i nagwałt doprowadzają oddziały do porządku.

Drogo okupiliśmy zdobycie Kulikowa. Pluton szturmowy kompanji 10-tej prawie wybity; padł jego komendant, podchorąży Stonawski; poległ za Ojczyznę w pierwszej bitwie na polskiej ziemi — on, który był trzy lata na froncie zachodnim w oddziałach szturmowych i bez szwanku brał udział w dziesiątkach szturmów. Ciężkie rany otrzymali podporucznicy: Helman, d-ca kompanji 11-tej i Targowski, d-ca kompanji 9-tej; III baon stracił przeszło stu podoficerów i żołnierzy zabitych i rannych. Ale zadanie spełnione; decydująca bitwa rozstrzygnięta. Droga do Lwowa prawie otwarta.

O godzinie 4-tej po południu maszerujemy dalej na Lwów w towarzystwie liczniejszej artylerji. Dochodzimy wieczorem do wsi Grzybowice Małe, gdzie spędzamy noc. 10 stycznia w południe dalszy marsz na Lwów.

W Zboiskach zostaje część baonu, mianowicie kompanja 9 i 11-ta, które objął teraz ppor. Czubiński, i odchodzą one do Dublan, zaś reszta baonu wkracza wieczorem tegoż dnia do Lwowa na przedmieście Żółkiewskie, gdzie żołnierzom wyznaczono leże w prywatnych domach.

A więc zadanie spełnione — okres walk, pierwszy i dla oddziału najniebezpieczniejszy, minął szczęśliwie. Zwycięstwo zostało przy nas. Ale złudzenie, jakoby to była bitwa rozstrzygająca, minęło prędko. Był to tylko wstęp do całego szeregu walk o Lwów, w których baon będzie brał wybitny udział aż do zupełnego oswobodzenia miasta w dniu Wielkiejnocy.

11 styczeń minął do południa w błogiem wypoczynaniu, tembardziej, że w wielu domach znalazło się dużo wina, którego żołnierze zaraz poczęli próbować. Koło południa jednak wzmógł się zwykły we Lwowie huk armat w kierunku, skąd przyszliśmy i gdzie pozostały dwie kompanje naszego baonu. Wkrótce z tamtej strony poczęły napływać ranni żołnierze, potem większe grupy 9 i 11-ej kompanji, z nimi zaś meldunki z placu boju. Kompanje te wzięły przed południem udział w ataku grupy lwowskiej na Laszki Murowane; po pierwszym powodzeniu były jednak zagrożone flankowym atakiem, potem tak rozproszone, że grupami napływały do baonu. Poległ ppor. Czubiński, świetny żołnierz, starý legiõnowy oficer, nadzwyczaj przez kolegów lubiany, podchorąży Nalipiński, ciężko ranny — dostał się do niewoli i tam wkrótce zakończył życie. Z nimi kilkudziesięciu żołnierzy. Tu znowu nieugięty kapitan Grzybowski reorganizuje raz jeszcze obie kompanje, łączy je razem w jedną 11-tą i komendę powierza podporucznikowi Ratyńskiemu, a cały baon przygotowuje sprężystość do nowej akcji. Oto, gdy niebezpieczeństwo,

grożące miastu od północy, chwilowo zażegnano, wróg natarł silnie od południa, zdobył wieś Skniłów i zbliżył się w ten sposób ku torowi linii kolejowej Lwów—Kraków. Brygadę pułkownika Kulińskiego wyznaczono do odepchnięcia nieprzyjaciela od linii kolejowej.

12 stycznia rankiem dowódcy kompanji wraz z kapitanem Grzybowskiem i dowódcą grupy pułkownikiem Blokiem ruszają konno i na wozie do wsi Sygniówki za rogatką gródecką, aby zbadać stanowiska nieprzyjaciela i ułożyć plan ataku. Z za grubych pni drzew, przy których czuwała nasza wedeta, spoglądaliśmy na pole przyszłej bitwy. Widok niezachęcający. Równa jak stół płaszczyna pola, pokrytego białym śniegiem, szła w prawo i lewo. Przed nami — w oddaleniu kilometra — ciągnęła się szara linja wiejskich chat i płotów; to wieś Skniłów, silnie przez nieprzyjaciela umocniona i okopana. Planów taktycznych robić nie można, bo pozycja ta jest jedną z tych, które rezultatu nie dają, lecz pociągają za sobą wielkie straty, a wzięte być musza.

Zapada przedki zimowy zmrok. Dowódcy kompanji wołają podoficerów, tłumacząc im położenie i sposób akcji. A więc w pierwszej linii pójdzie w lewo kompanja 10, podzieliwszy się na 2 części, w prawo kompanja 12-ta. Reszta tworzy odwód. Oficerowie pakują się już, popijając raz za razem kieliszki likieru; w ten sposób bowiem, ogólnie przyjęty na wojnie, witamy nowych kolegów, czterech świeżo upieczonych podchorążych z Warszawy: Kostrona, Chomicza, Ruszkowskiego i Kosterkiewicza. Przybyli do nas wieczorem, rankiem pójdą do boju. Ot po żołniersku — nastrój jakiś „kiepski“ mimo studjów nad różnemi butelkami. Ludzi ogarnia manja na oddawanie papierów i pieniędzy pozostającemu oficerowi rachunkowemu. Ale dochodzi już druga w nocy — czas odmarszu.

Przed rogatka zbierają się ciemne kolumny piechoty. Padają rozkazy, ostatnie pytania, odpowiedzi. Sprawdzenie obecnych, zapasu amunicji, granatów ręcznych; ostatnie upomnienia i komenda do marszu. Poprzez zamarte w mrokach nocy ulice Lwowa, przez chmury wirujących płatków śnieżycy ciągną żołnierze w dal.

Dnia 13 o godzinie 6-tej rano rozpoczęła się bitwa silnym ogniem artylerji na odcinku sąsiednim 36 pułku — słabszym nieco na naszym. I już w szybkim ogniu artylerji ukraińskiej, huku pękających szrapneli, rozwijają się spokojnie jedna za drugą linje tyraljerskie i suną naprzód po równym polu w zmroku zimowego poranka, zostawiając jako ślad za sobą, jako pierwsze ofiary bitwy, ciemne postacie żołnierskie, wyciągnięte na polu.

Okopy ukraińskie niedaleko, kompanje biegną. Ale oto niebo rozjaśnia się — to rakiety świetlne, za któremi w ślad grają na całej linji karabiny maszynowe. Linja nasza łamie się, podrywa raz jeszcze i wreszcie, jakby jej tchu zabrakło, rozciąga się

grupami w płytkim rowku. Atak nasz załamał się w ogniu maszynek.

Teraz następują chwile walk ogniowych. Powoli podchodzi odwód kompanji 9, a w tyle na prawe skrzydło przesuwiają się 5 i 6-ta kompanje naszego pułku, aby stamtąd pochwycić nieprzyjaciela. Mijają kwadrans, ubranie przymarza do śniegu, chwyta za kości. W pierwszej linii brak amunicji. Ale oto na nowo atak się podrywa, jednym wysiłkiem jeszcze podbiegamy do chałup — i nieprzyjaciel cofa się pośpiesznie za wieś. A u nóg naszych leży karabin maszynowy z gurlem.

Wśród chałup wre walka, a tu obie artylerje (nasza i ukraińska), strzelają w nieszczęsną osadę. Ukraińska, bo świadoma położenia, a nasza, bo nie zmiarkowała się jeszcze. I w tym ogniu zajmujemy dawne pozycje nasze na południowym brzegu wsi i dzielimy odcinki.

Skniłów zdobył pułk 8. Ale kompanje stopniały do połowy, a oficerów nie można się doliczyć. Poległ, dopiero co przybyły, podchorąży Kostroń, ciężko ranny dowódca kompanji 12-jej porucznik Płonka, dalej ranni podchorążowile: Łysiński, Stochelski, Jachowicz, Szymański, Chomicz, Kosterkiewicz. Ze „starych“ zostało już tylko kilku. Straty w żołnierzu wynoszą 120 ludzi. Szpital w politechnice lwowskiej miał w dniu tym wiele pracy.

A na linii bojowej, jak zwykle, praca nad umocnieniem pozycji, baczne czuwanie placówek, ostre pogotowie odwodów. Dzień po dniu w mroźnych zadymkach chodzą inspekcyjni, patrole telefoniczne, naprawiające zerwane druty, łącznicy piesi. I codziennie w komunikatach o położeniu wojennem czytamy: pozycje nasze w Skniłowie były pod silnym ogniem artylerji nieprzyjacielskiej.

Dnia 1 lutego przeszedł baon do wsi Sygniówka do odwodu zajmowanego dotąd odcinka. Czas kilkunastu dni zużyło się na przyprowadzenie do porządku gospodarczych urządzeń baonu, jak również do ćwiczeń bojowych kompanji. K. K. M. 3 objął ppor. Obertyński, dzielny, młody oficer, który tę kompanję wnet nietylko doprowadził do porządku, ale uczynił ją pierwszą w baonie. My, oficerowie, odwiedzaliśmy częściej nieszczęsny Lwów, a, chodząc po ulicach tego kresowego grodu, coraz silniejsze odczuwaliśmy pragnienie stanowczego rozstrzygnięcia wyniku walk na froncie i ich zakończenia.

16 lutego zaalarmowano nasz baon o godzinie 5 po południu, ponieważ przyszedł rozkaz bojowy. Znow od północy zagrożali Ukraińcy przecięciem toru kolejowego do Gródka Jagiellońskiego, więc należało ich odepchnąć na północ. Grupę naszą, w której skład, prócz III baonu, weszły 5 i 6-ta kompanja 8 pułku, prowadzi podpułkownik Zarzveckij. W nocy przewożą nas pociągiem na rogatkę Janowską (jest to trzecia z rzędu rogatka lwowska, którą poznajemy) i o godzinie 2 w nocy rozpoczynamy marsz na Rzesnę Polską, Rudkę i Kozice. Prawą

straż boczną tworzy kompanja 10 i 2 K. M., która ma odejść do Kozic i zdobyć je; podczas tego główna grupa maszeruje szosą w kierunku Janowa.

Śnieg skrzypi pod nogami. Dochodzi godzina 6 rano, gdy w trzech grupach tylarjerskich z trzech stron uderzamy na Kozice. Wypoczęci żołnierze szli znakomicie. Dwór w Kozicach zajęto gwałtownem uderzeniem, wyrzucając dwie setki Ukraińców i biorąc kilkunastu jeńców. Mamy ciężko rannego ppor. Ratyńskiego. Gdy główna grupa maszeruje dalej, zajmuje Domażyr i zwraca się na południe na Karaczynów, umacnia 10 komp. Kozice od północy, a jedna kompanja strzelców lwowskich — Domażyr od wschodu — dochodzi południe jasne, słoneczne, a mroźne. Po wsi kręcą się „rekwirujący“ żołnierze lwowscy, fury odwożą paszę dla koni do Lwowa. Wtem wybucha nowa strzelanina we wsi Domażyr, potem przerwa, a za kilka minut na 10 kompanje, stróżującą bacznie ku północy, spada nagły atak ukraiński od południa, potem od wschodu, następnie od północy. Kontratak ukraiński zniósł momentalnie lwowską kompanję w Domażyrze i rzucił się zniemacka na obsadę dworu Kozickiego. Wrze wśród zabudowań zacięta walka; obsługa naszych karabinów maszynowych prawie, że wybita. Dzięki jedynie karności, z jakiej 10 kompanja słynęła, formuje się linja do odwrotu i, zwolna, wstrzymując napierającego nieprzyjaciela szybkim ogniem, wycofuje się do Rzesny Polskiej. Walka ta wywołuje zaniepokojenie w głównej grupie, która świetnym atakiem zdobyła Karaczynów i wzięła kilkudziesięciu jeńców. Pułkownik Zarzycki zawraca całą kolumnę na Kozice i, aby zrozumieć co się dzieje, wjeżdża konno na wzgórze. Tu trafia go kula ukraińska w pierś i zwała z konia. Natychmiast komendę grupy obejmuje kapitan Grzybowski, rozwija linje tylarjerskie w zapadającym mroku zimowego dnia — i po raz drugi dziś Ukraińcy muszą nam oddać grzbiet Kozic. W nocy oficerowie ustawiają placówki i wedety, żołnierz, zmęczony 20-godzinną walką, drzemie z karabinem w reku. Rankiem nadchodzi i łączy się z czołem 10 kompanja i obejmuje zaraz umocnienia lewego skrzydła. Znowu wrze walka. Od samego świtu Ukraińcy atakują nas, obrzucając centrum silnym ogniem działowym. I znowu atak ukraiński wydziera nam grzbiet Kozic, spycha kompanję 5 i 6-tą i zmusza całą grupę do odwrotu. Napróżno bohaterski dowódca, kapitan Grzybowski, skupiając koło siebie żołnierzy, broni ostatnich chat w Kozicach. Trafiony wrazą-kulą w głowę, składa swe młode, ofiarne życie na ołtarzu Ojczyzny i odchodzi od nas, jako jasny wzór męstwa i powinności żołnierza polskiego.

Zastępca jego, kapitan Maćkowski, obejmuje komendę przy pomocy dzielnego adjutanta, podporucznika Zycha; porządkuje oddziały i zajmuje pozycję obronną we wsi Rzesna Ruska, (1½ kilometra od Kozic), gdzie Ukraińcy, zupełnie wyczerpani, okopują się. Koło południa walka ustała, tylko strzały placówek wskazują naszą linję obronną. A w oddziałach wrze gorączkowa pra-

ca nad uporządkowaniem, umieszczeniem na leżach, zbudowaniem okopów. Osierocony pułk obejmuje tymczasowo major Smorawiński, komendę III baonu bierze na stałe kapitan Maćkowski. Od dnia 8 lutego do 17 marca panuje na odcinku 8 pułku względny spokój, przerywany tylko wycieczkami patroli i codziennym ogniem działowym. Przerwę w działaniach ruchomych wyzyskuje d-two baonu natychmiast, zakładając wzorową szkołę podoficerską na 800 m. od linii wedet we dworku w Rześnie Ruskiej. Przyniesiono ławy szkolne ze szkoły miejskiej i tablicę, wyznaczono 40 starszych żołnierzy i szeregowców, najzdolniejszych i najlepiej w bitwie się sprawujących; dzień po dniu trwa można praca, nauka i ćwiczenia. Szkoła ta, którą zwiędzili p. brygadier Kuliński i dowódca pułku major Smorawiński, dała świetne rezultaty. 15 marca mianował dowódca pułku po egzaminie 22 najlepszych uczniów szkoły kapralami. Dziś w październiku, gdy te słowa piszę, jest w baonie z uczniów z tej szkoły jeszcze 17-tu: 1 sierżant, 4 plutonowych i 12 kaprali.

Dwa zdarzenia przerwały monotonię walki pozycyjnej. Trzeciego dnia po zajęciu pozycji dowództwo pułku wysłało parlamentarza do Ukraińców po ciało poległego kapitana Grzybowskiego. Poszedł jako „poseł“ podporucznik Zieliński z trębaczem. Po długim trąbieniu i machaniu białą chustką Ukraińcy zaprzestali strzelać i pozwolili mu podejść do linii placówek. Tu związali mu oczy i zaprowadzili do atamana. W pokoju „przyjęć“ rozwiązano mu oczy i oto, co ujrzał. Jeden z oficerów ukraińskich miał buty kapitana Grzybowskiego, drugi — płaszcz, trzeci lornetkę. „Ataman“ odpowiedział postwem, że ciało zostało z honorami pochowane, co było kłamstwem, gdyż w chwili pobytu naszego posła w kwaterze ukraińskiej leżało ono niepochowane, obdarło aż do bielizny koło cmentarza — i dopiero nazajutrz właścicielka dworu zajęła się pochowaniem ciała. Ale mimo wszystko poseł wrócił do nas. Drugim zdarzeniem był śmiały wywiad na Borki Janowskie, prowadzony przez dowódcę baonu, który koło północy wtargnął w linje nieprzyjacielskie i wywołał wielkie zaniepokojenie.

Pozatem ogólne położenie nie do pozadroszczenia. Po przerwaniu w początkach marca linii kolejowej do Krakowa, Ukraińcy ciasnym pierścieniem otoczyli nieszczęsne miasto i codziennie atakowali je z różnych stron, zalewając deszczem pocisków. Żywność była na wyczerpaniu. Żołnierze dostawali koninę i ½ porcji chleba. Wreszcie wybuch amunicji na dworcu czerniowieckim dopełnił miary. Naczelne dowództwo, świadome grozy, sformowało silną grupę odsieczy, złożoną z galicyjskich i poznańskich pułków, która pod świetną komendą generała Iwaskiewicza rozpoczęła marsz na Lwów od strony Przemysła. Dla ulżenia tej grupie w zaciętych zapasach rzuciło dowództwo Lwowa ostatnie rezerwy i oddziały zachodniego i północnego odcinka, do którego i my należeliśmy, do akcji. Dnia 17 marca o godzinie 6-tej rano rozpoczęliśmy w dwóch grupach

trzeci z rzędu atak na Kozice. Po grzbiecie Kozickim śladem dawnej kompanji 10-tej szła teraz kompanja 12 z 2 karabinami maszynowymi. Od południa zaś szedł główny atak czoła trzeciego bataljonu. W lasku ustawiono 9 karabinów maszynowych w jednym rzędzie co pięć kroków; zaraz za nimi dwie kompanje piechoty w gęstej linii, za temi zaś trzecia w rezerwie. O godzinie 6-tej rano rozpoczęły nasze karabiny ogień huraganowy. Był to wspaniały widok. Las huczał od trzasku karabinów maszynowych, strzelających do dworu kozickiego, a między nimi biegał niezrównany podporucznik Abertyński; gdy się zjawiał przy którymkolwiek z karabinów zaciętych, tenże na nowo zaraz wybuchał gwałtownym ogniem, jakby tknięty różdżką czarodziejską. Po 5 minutach kompanje poszły na bagnety i grzbiet Kozic zdobyto po raz trzeci, tym razem z małemi stratami. W tym samym czasie 9 pułk zdobywa i zajmuje Domażyż. Po nawiązaniu z nim łączności urządzamy na grzbiecie Kozickim dwie jakoby reduty. Jedna — to dwór Kozicki, druga — to cerkiew w Domażyżu. Pomędzy nami na przestrzeni półtora kilometra rozrzucono w braku ludzi słabe placówki. Wogóle obsada całej pozycji była bardzo niedostateczna, gdyż kompanje liczyły najwyżej 60 ludzi. Ale Ukraińcy nie mogli przeboleć straty wzgórza. W kilkanaście godzin potem przeszli znów do kontrataku. Świeży, silny „kureń“, sprowadzony z Kulikowa, pod dowództwem sławnego „atamana“ Dołudy natarł gwałtownie o brzasku 18 marca, tym razem wprost z północy na pierścien naszych placówek, rozproszył je i uderzył dwoma grupami na wyżej opisane reduty. Gdy załoga prawej reduty, staczając z nieprzyjacielem zażartą walkę, opuszczała swe pozycje i cofała się na dawne stanowisko wypadowe w lasku, grupa, zamknięta w cerkwi, nietylko atak zwycięsko odparła, ale, prowadzona przez podporuczników Kwiatkowskiego i Obertyńskiego, przeszła do wspaniałego kontrataku. Widząc to, prawa grupa znów poderwała się do kontrataku i tak wspólnemi siłami wyrzucono po raz czwarty i ostatni Ukraińców z Kozic, w których nasz pułk 8 triumfalnie zatknął swój sztandar. Straty nasze były duże, jednak Ukraińcy mieli jeszcze większe, szczególnie przy odwrócie. Gdy około godziny 11 rano przybył na plac walki p. brygadjer Kuliński, jego surowe oblicze złagodniało pod wrażeniem meldunku, jaki składał mu nasz dowódca, że „wszystko w porządku na dawnych stanowiskach“.

I znowu upłynął miesiąc walki pozycyjnej z jedną charakterystyczną zmianą. Oto nasza artylerja, ustępująca dotąd ukraińskiej, bierze teraz stanowczo górę. I gdy działa ukraińskie dają nam w piewszych dniach „morową naukę“, to wnet za nami ustawiają się nowe baterje haubic, przybywa także nasz dobry znajomy z pod Kulikowa porucznik Kędzior — i po kilkudniowej strzelaninie działa ukraińskie pracują z wielką powściągliwością, a nasza artylerja zaciekłym ogniem zmusza je do ustąpienia z przed naszych linii ze wsi Zielowa; teraz stoją one we wsi

Jańska. Na drugiej stronie błotnistej doliny zapanowała wesołość, gdyż kończy się gnębicielka żołnierza „zima“; pierwsze ciepłe powiewy wiosny budzą w nas nieokreślone nadzieje. Po nawiązaniu łączności z zachodem polepsza się zaopatrywanie żołnierza. Wreszcie nadchodzi Wielkanoc, a z nią dni ostatecznego oswobodzenia Lwowa.

Gdy żołnierze rezerwy słuchali w pogodny poranek pierwszego dnia świąt Wielkanocnych mszy połowej, na południu pod Skniłowem huczały ciężkie grzmoty naszej artylerji, przygotowującej szturm. Po odepchnięciu południowej i wschodniej ściany ukraińskiej od Lwowa, przyszła kolej na północną. Nasz pułk, podzieliwszy się na 2 grupy, wziął też udział w akcji.

W nocy z 27 na 28 kwietnia, po zamkniętem przygotowaniu artyleryjskiem, grupa majora Smorawińskiego zdobywa Brzuchowice i Borki Dominikańskie. O tej samej godzinie w nocy, przez świetne przedarcie się poza placówki ukraińskie oddziału podporucznika Kwiatkowskiego i uderzenie na ich tyły, grupa kapitana Maćkowskiego wyrzuca Ukraińców z Jańsk, a potem, w myśl dyspozycji, opuszcza je, łączy się rankiem 28 z główną siłą. Ale komenda nasza, czując słabość wroga, wymaga od nas dalszych wysiłków. Z małemi stratami zajmujemy 29 kwietnia przed południem Jańska, potem wieś Budę i dnia tego tracimy czucie z nieprzyjacielem, uciekającym w popłochu przez lasy na Żółkiew, kończąc tem samem czteromiesięczne boje o Lwów.

Gdy nastal pelen ciszy ranek 30 kwietnia, odetchnęły pełnią radosnego uczucia zwycięstwa piersi naszych żołnierzy, którzy pierwszy akt wojny ukraińskiej zostawiali za sobą, pełni wewnętrznego spokoju pilnie wykonaną pracą, pełni wiary w swe siły, które przetrwały zimę, trudy i przewagę wroga i pełni tej dumy, którą starzy żołnierze mają po wielkich bojach.

A baon nasz, to już nie baon rekrutów, lecz baon linjowego pułku polskiej piechoty, żyty z wojną i doświadczony. Obronę Lwowa okupił baon stratą 4 poległych, 12 rannych oficerów i 362 zabitymi, rannymi i ciężko chorymi szeregowcami. Dnia 1 maja szedł baon na „nowy front“.

II. OFENSYWA MAJOWA W GALICJI.

a) W ostatnich dniach kwietnia na terenie galicyjskim w organizacji wojsk polskich, do których przyłączono i naszą grupę, zaszły poważne zmiany. Grupę brygadjera Kulińskiego rozwiązano, a po odepchnięciu Ukraińców, blokujących Lwów od północy, otrzymaliśmy rozkaz zmiany odcinka. Dnia 3 maja wsiedliśmy do pociągu na dworcu kleparowskim i ruszyliśmy na Przemyśl—Chyrów. Wsiedliśmy na stacji Dobromil koło południa 5 maja i baon zaczął się rozkładać na leże we wsi Boniowice. Lecz już po południu przyszły rozkazy,

nakazujące natychmiastowy marsz do odległego o 10 klm. Nowego Miasta, gdzie przebywało czoło 8 pułku. Rozkaz wykonano. Po nader trudnym i ryzykownym przejściu przez wezbrana górską rzekę, gdyż mostów nie było (podczas czego nie obyło się bez przygód), stanęliśmy wieczorem w Nowem Mieście i natychmiast objęliśmy służbę placówek po I baonie naszego pułku. Do dnia 14 maja trzymał nasz baon południowe skrzydło linii obronnej pod Nowem Miastem.

Tu zaszły zmiany organizacyjne. Z pułków 7, 8 i 9-go piechoty, po dodaniu artylerji, stworzono 3 dywizje piechoty Legionów, a dowództwo jej powierzono staremu legioniście, wytrawnemu generałowi Zielińskiemu. Brygadę piechoty objął pułkownik Berbecki, a komenda 8 pułku, osieroconego od 17 lutego, pułkownik Paulik, dowódca grupy pod Lwowem, zdobywca Janowa. Pułk 8-my skupił się w Nowem Mieście, gdzie codziennie przybywały z różnych stron marszowe kompanje, aby wzmocnić nadwątlony stan liczebny oddziałów. Wobec tego i nasz baon otrzymał przeszło 400 rekrutów; w skład nasz weszła sformowana w Rawie Ruskiej kompanja 6-ta pod komendą por. Wrońskiego i utworzyła 9-tą kompanję naszego baonu. Kompanje wzrosły do 130 bagnetów; kompanja karabinów maszynowych, doskonale działających. Wiedząc o bliskiej wielkiej ofensywie, gorliwie reorganizowaliśmy oddziały, a patrole oficerskie codziennie zwiedzały górę Badycz, skąd miało nastąpić pierwsze włamanie w linje Ukraińców.

14 rano otrzymaliśmy bezpośrednio rozkaz od brygadjera Berbeckiego i już po południu cały baon, pozostawiając na dotychczasowym odcinku tylko 10 kompanję, stał gotów do akcji we wsi Boniowice pod górą Radycz. Utworzono kompanję szturmową, która miała złamać front ukraiński. Komendę objął nad nią dzielny oficer poznański, podporucznik Kwiatkowski; pluton lekkich karabinów maszynowych prowadził osobiście podporucznik Obertyński, plutony szturmowe wiodli: podporucznik Jachowicz, który ledwo wyleczył się z ciężkich ran, otrzymanych pod Skniłowem w styczniu, podpor. Hawling, podchor. Macieliński i najlepsi podoficerowie III baonu. O 4 rano rozpoczęła się zaciepła walka. Przeznaczono nas do zdobycia wsi Wołcza, na wschód od Chyrowa, umocnionej silnemi drutami kolczastemi, o dwóch rzędach okopów i silnej obsadzie trzech „kureni“ piechoty ukraińskiej. W brzasku zimnego majowego poranku uderzyła kompanja szturmowa na wraże okopy, a 9 kompanja jednocześnie rozpoczęła atak na prawem skrzydle. Mimo jednak bohaterstwa naszych oficerów i żołnierzy, mimo zdobycia pierwszych chałup wsi Wołczy — atak się nie powiódł. Kompanja szturmowa topnieje do połowy, wraże kula kładzie kres młodemu życiu podporucznika Obertyńskiego, ciężko ranny znów ppor. Jachowicz, czwarty raz na wojnie ciężko ranny podchor. Macieliński pozostaje na polu bitwy i dostaje się do niewoli; ranni oficerowie: Kloc, Grodzicki, Bury, Sadowski i wielu dzielnych.

Baon, posuwający się za szturmową kompanją, dostaje się w ogień haubic ukraińskich, a dowódcy z wielkim trudem podtrzymują chwiejących się rekrutów. Baon stanął w miejscu — na 300 m. przed okopami wroga. Dowódca pułku wydaje rozkaz cofnięcia III baonu do odwodu i atak frontowy w to samo miejsce I i II baonów. 2 godziny trwa zajmowanie pozycji wypadowych, gdy w chwili przed sygnałem do szturmowania rozkaz odwołano, pułk zmienia odcinek ataku. Poprzez lasy przechodzimy na drogę Chyrów—Sambor i wieczorem, bez strat, zajmujemy Grodowice. 16 maja o godz. 8 rano, III baon, tworząc przednią straż pułku, obejmuje Felsztyn i obserwuje wieś na drugim brzegu Dniestru. Daleko, hen na lesistych wzgórzach, pękają obłoczki szrapneli. To grupa brygadiera Berbeckiego prze na Starą Sól. I my weźmiemy udział w bitwie. Trzeba więc najpierw wziąć dolinę Dniestru i długi drewniany most na tej rzece, a potem uderzyć wprost na południe. Dokonuje tego w świetny sposób pod kryjącym ogniem 10 karabinów maszynowych kompanja 9-ta, a w pół godziny potem III baon w szerokich liniach tyraljerskich ściga ustępujące w nieładzie 2 „kurenie“ ukraińskie na Starą Sól, przyczem doskonale nam pomaga artylerja grupy brygadiera Berbeckiego, z którą łączymy się teraz prawem swem skrzydłem. Była chwila, gdy Ukraińcy nagle zwrócili się ku nam całą siłą, jakby chcieli nas odepchnąć, ale po zaciętej bitwie, w której odnosi rany dzielny podporucznik Malicki, cofają się dalej, tym razem w nader szybkim tempie. W walce tej tracimy kilku jeńców, których żołnierze nasi pierwszych linii po zajęciu Starej Soli widzą zakłutych bagnetami pod jedną ze stodół. Do Starej Soli wchodzi głębokie kolumny piechoty 7 i 9 pułku; wjeżdża teraz kawalerja, artylerja i zwycięscy wodzowie, generał Zieliński i brygadier Berbecki.

Jaki to niebywały od 90 lat mamy widok przed oczyma. Na dalekich wzgórzach sznurki tyraljery polskiej piechoty — za niemi posiłki w kolumnach. Po szosie w obłokach dymu kłusują baterje połówek i lekkich haubic, aby wspomóc walczącą piechotę, na prawe skrzydło dążą szwadrony ułańskie, szumiące chorągiewkami lanc. Przy szosie artylerzyści ustawiają gorliwie ciężkie haubice; telefoniści śpiesznie przeprowadzają druty do punktu obserwacyjnego; na wzgórk, w znanym gumowym płaszczu stoi generał Zieliński i, wpatrzony w mapę, wydaje oficerom sztabu rozkazy. Dziś jeszcze mamy zdobyć Stary Sambor. Ale walki nie będzie. Rozbite ukraińskie „kurenie“ uciekają w bezładnym popłochu na Stary Sambor, Turkę do granicy węgierskiej, aby się tam dać rozbroić.

Kłeska ich była zupełna, a nasze zwycięstwo ostateczne. Odtąd w pochódzie naszym na południowy wschód, na Stryj i Nadwornę nie napotkaliśmy na większy opór. Straty naszego baonu w dwudniowej walce wyniosły 1 poległego oficera, 4 rannych, oraz przeszło 100 poległych szeregowych, rannych i zaginionych. Z oficerów dostał się do niewoli ukraińskiej podcho-

raży Szram, oficer prowiantowy baonu. Otóż dnia 15 maja koło południa jechał do pierwszej linii bojowej przez lasy na górę Radycz, aby zapytać się d-cy baonu o rozkazy, co do wydania jedzenia i chleba dla żołnierzy. A że mu drogę w lesie mylnie pokazano, wjechał wprost na placówkę ukraińską, która, zabiwszy pod nim konia, jego samego, dotkliwie pobitego kolbami, zabrała do niewoli. Ciągnęli go Ukraińcy przez obóz jeńców w Dolinie aż do Czortkowa, skąd, jak to się u nas mówi, „zwiął do swoich“ i po miesięcznej nieobecności niespodzianie zjawił się w baonie. Dnia 16 maja o godz. 8 wieczorem kwateruje cały baon w Starym Samborze, gdzie pozostaje 5 dni, jako odwód dowództwa „Wschód“; tymczasem 8 pułk maszeruje dalej na Schodnicę, Borysław i Drohobycz. W Starym Samborze baon otrzymał 200 mundurów amerykańskich koloru tabaczkowego, a kompanje 9 i 12 przemundurowano zupełnie.

Wreszcie dnia 20 baon otrzymał rozkaz odmarszu i połączenia się z pułkiem, który był oddalony o jakieś 80 kilometrów. Trzeba było wykonać nader męczący marsz. A więc sprowadzono podwozy, na nich złożono cały rynsztunek i kompanje ruszyły 21 maja o godz. 3 rano w kierunku na Borysław, do którego weszliśmy tegoż dnia o godzinie 8 wieczorem, przebywając 52 kilometry drogi. Był to jeden z najbardziej męczących marszów, jaki przeszedłem na wojnie; żołnierze marsz ten jednak wyjątkowo dobrze znieśli. Z Borysławia, co pozostawało w związku z nocnym pochodem głównej grupy, pomaszerowaliśmy rano do Drohobycza, a potem szosą na Stryj, gdzie dogoniliśmy nasz pułk. Noc z dnia 22 na 23 maja spędziliśmy we wsi Zawadów, 4 kilometry od Stryja.

Gdy jednak nazajutrz rano baon rozciągnął się znów w kolumnę marszową, mając przed sobą 28 kilometrowy marsz do Bolechowa, dowódcom się wydłużyły nosy, a żołnierzy o mały włos jak się to mówi w wojsku „nie trafił jasny szlag“. Było tak wiele odparzeń nóg, że musieliśmy dla tych, którzy nie mogli maszerować, zarekwirować specjalne wozy. Konie po zepsutych drogach ciągnęły wozy z wysiłkiem; tabory chleba nie dowiozły i trudno było zapobiec łazikowaniu żołnierzy, którzy przy każdorazowym przejściu przez wieś wchodzili do domów, szukając chleba. Mimo tego weszliśmy w pełnym porządku 23 maja do ładnego miasteczka Bolechowa, którego południową część ostrzeliwała ukraińska artylerja. Nad rzeką Świcą, na której przeciwnicy wysadzili mosty, grały karabiny maszynowe 7 pułku. Na dzień 24 maja nasze dowództwo postanowiło wziąć tę wozbraną górską rzekę, ale Ukraińcy nie czekali na rezultat walki; śpiesznie wycofali się dalej na wschód, na Dolinę. Rano piechota nasza przeszła na drugi brzeg rzeki. Dalej nie można się było posunąć, ponieważ kolumny prowiantowe nie mogły dowieźć żywności walczącej grupie. Aby artylerja mogła również przejść rzekę, saperzy nasi budowali prowizoryczny most. III baon kwateruje dnia tego we wsi Tiapcze, a następnego dnia we

wsi Kniażołuki, oddalanej o 10 klm. od miasta Doliny. W ostatnich dniach, wskutek noclegów w brudnych chałupach ruskich, żołnierze zaczęli licznie zapadać na tyfus plamisty, który pochłonał wiele ofiar: między innymi zmarł 27 maja podporucznik Radziwon z 9 kompanji, młody, dzielny oficer, pełen humoru i nieoceniony towarzysz. 27 maja weszliśmy do Doliny i tu przeżyliśmy nader trudne chwile. Oto w Dolinie był wielki obóz polskich jeńców, a gdy Ukraińcy cofali się na wschód, zdrowych jeńców powlekli ze sobą; około 300, nie mogących maszerować, przeważnie ciężko chorych, zostawili. Żadne pióro nie zdoła opisać ich nędzy i wprost rozpaczliwego wyglądu. Podpierając się kijami, obdarci, do trupów podobni, wywlekli się naprzeciw nas. Żołnierzy ogarnęła chęć zemsty. Dnia 28 maja dotarliśmy w zimnym deszczu chwilami w grad się zmieniającym do wsi Łodzianna. Następnego dnia wymagał od nas znowu marszu. Oto Nadwórnę, cel naszego marszu, zajęły małe oddziały rumuńskie, przybyłe z Kołomyi i panoszyły się na polskiej ziemi. Wysłano tam na wozach I baon, a II i III miał tam podążyć pieszo. Marsz ten 46 kilometrowy prowadził osobiście brygadjer Berbecki. Koło godziny 10 w nocy tegoż dnia wśród pieśni marszowych weszliśmy do Nadwornej i tam, jak prawi panowie — natychmiast rozkwaterowaliśmy się na 2 dniowy odpoczynek.

Marsz ten dla tej garstki oficerów i podoficerów legionowych, którzy ongiś w 1914 roku również zdobywali Nadwórnę i krwawo wokół niej toczyli boje, miał też swój urok. Jakże wielką była teraz ich duma, jak wielkiem zadośćuczynienie losów, gdy dziś na czele polskich żołnierzy odzyskali dla Polski tę ziemię.

Dnia 31 maja pułk nasz maszeruje do wsi Tyśmienicy, na drodze do Stanisławowa, następnego zaś dnia wkracza do zniszczonego Jezupola, gdzie mu wyznaczono 8 dniowy wypoczynek, tak bardzo zasłużony. Ciągłe deszcze, które nas prześladowały w ubiegłych tygodniach, skończyły się wreszcie, ustępując miejsca długim, pogodnym i upalnym dniom czerwcowym. Czas upływał na przeglądach, ćwiczeniach i leczeniu odparzonych nóg. Porządkowano tabory, uzupełniono amunicję. W kilka dni pułk nasz był zdolny do nowej walki.

III. WALKI CZERWCOWE.

a) Staliśmy już 8 dni w Jezupolu, gdy przyszły ważne meldunki i rozkazy, tak co do ogólnej sytuacji, jak i losów naszej dywizji. Oto Ukraińcy, oddając Buczaczy i Tarnopol, wycofali się aż za Zbrucz, prosząc władze polskie o nawiązanie rokowań. I gdy dwie dywizje wyciągnęły jak gdyby kordon pograniczny na kresach wschodniej Galicji, grupa poznańska odjeżdża na wypoczynek, a naszą dywizję skierowuje dowództwo na front bolszewicki — na Brody. Pułk 8 w całości pomaszerował dnia 8

czerwca do Halicza, gdzie zabawił następny dzień, a 10 czerwca o godzinie 6-tej rano III baon rozpoczął przeprawę przez wozbrany Dniestr na promach. Ciężka to była przeprawa, dużo pracy mieli dowódcy, ale wreszcie koło południa cały baon stanął na północnym brzegu Dniestru i rozpoczął ładowanie na wagony kolejowe. O godzinie 3-ciej po południu dnia tego wyjechaliśmy w kierunku na Lwów, gdzie stanęliśmy w nocy, a dnia następnego nastąpiło wywagonowanie na stacji Krasne. Wieczorem — nocny marsz kilkunastukilometrowy do wsi Skwarzawa, gdzie spędziliśmy noc. Ale gdy rano oczekiwaliśmy rozkazu dalszego marszu na Brody, zaszedł fakt, który do gruntu zmienił dotychczasowe plany, a 8-my pułk rzucił w krwawe zmagania. Oto wojska ukraińskie, które zorganizowały się i wielce wzmocniły, uderzyły nagle dwoma korpusami na wysunięte nasze czołowe oddziały, rozbiły je i, gdy jedna grupa usiłowała okrążyć Tarnopol, druga parła wprost na Lwów — na linię Brzeżan. Trzecia dywizja z 8 pułkiem ma w pierwszej walce stawić czoło i powstrzymać pierwszy impet przeważających kilkakrotnie sił wroga, dopóki nie przyjdą większe siły i nie rozstrzygną decydująco ostatecznej walki. I, gdy 9-ty pułk obejmuje obronę Brzeżan, grupa brygadiera Berbeckiego, złożona z baonów 7-go i 8-go pułku i artylerji, śpieszy co tchu na obronę Tarnopola. III baon maszeruje dnia 12 czerwca forsownym marszem przez Złoczów do Płuchowa. Tutaj, z rozkazu dowództwa pułku, przez całą noc jedna kompanja ściga z okolicznych wsi wozy i ustawia je na szosie do Tarnopola.

Dnia 13 czerwca rano przybywa do Płuchowa brygadier Berbecki i wydaje następujące rozkazy. Cała grupa maszeruje możliwie prędko do Kozłowa. Ponieważ jednak Ukraińcy chcą obejść Tarnopol i są już w okolicy Denysowa nad Strypą, poprzedzi całą grupę detachment kpt. Maćkowskiego, złożone z 10 i 12 kompanji 8-mego pułku z 6 karabinów maszynowych i z jednego szwadronu 12 pułku ułanów, które dotrze dnia dzisiejszego bezwzględnie do Denysowa, odległego o 56 kilometrów. Piechota i karabiny maszynowe jadą na wozach. O godzinie 9 rano wyruszamy. Dzień upalny, tumany kurzu dławią oddech, konie chłopskie po pewnym czasie zaczynają ustawać, ale grupa nasza prze naprzód z zaciętością. Po drodze mijamy wciąż polskich mieszkańców okolic Tarnopola, tłumnie uciekających przed potwórnym najazdem ukraińskim. Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy po przebyciu 40 kilometrów przybywamy do Kozłowa. Tu mamy już wiadomości o nieprzyjacielu, który jest w Denysowie lub w Horodyszczach; opowiadają o ogromnych jego siłach i licznej artylerji. Ostatnim wysiłkiem koni podjeżdżamy do wsi Horodyszcz i tu tworzymy kolumnę bojową. Zapada pogodna, choć bezksiężycowa noc letnia. Szeregi piechoty nikną w mroczkach, a orjentowanie staje się nader trudne. W zupełnej ciszy zajmujemy wieś Horodyszcz, gdzie od polskiego chłopca dowiadujemy się, że w Denysowie, 4 klm. od nas odległym, dworzec

jest zajęty przez Ukraińców. O sile ich nic nie wiadomo. Wydajemy więc rozkazy. Na dworzec uderzy podporucznik Kwiatkowski z kompanją 12-tą; na przecięciu drogi do Kupczyniec—Denysowa z torem kolejowym do Tarnopola uderzy kompanja 10-ta. W odwodzie maszeruje kompanja karabinów maszynowych i szwadron ułanów. W ciemności, w falach zboża i łubinu rozwijają się linje tyraljerskie. Dochodzi północ, gdy przed dworcem w Denysowie wybucha gwałtowna strzelanina i głośnie „hurra“; to kompanja 12-ta wzięła dworzec w Denysowie, wyrzucając stamtąd „sotnię“ ukraińców i biorąc jeńców. W tej samej chwili zajmuje 10-ta kompanja przeznaczony sobie odcinek. Jeńcy zeznają, że w Denysowie są 4-ry „kurenie“ piechoty i artylerja, a jeszcze nowe siły maszerują na Denysów. Że jednak mamy rozkaz dojścia do Denysowa, zarządza d-ca grupy atak na wieś Kupczyńce i Denysów, leżące tuż obok siebie. Tym razem posuwa się pierwsza kompanja 10-ta, wpada jednak na silny ogień karabinów maszynowych i wycofuje się zwolna na tor kolejowy. Postanawiamy więc umocnić się na zajętej linii. Dworzec w Denysowie trzymają kompanja 12-ta, okopując się półkolem na wzgórzu, zaś 10-ta kompanja o kilkaset metrów w lewo zajmuje odcinek toru kolejowego, zaginając obornie lewe skrzydło. Karabiny maszynowe ustawiono na całej linii, a szwadron ułanów pozostaje nadal w rezerwie. Cały nasz oddział wisi jednak w powietrzu, jak samotna reduta. Więc dowódca grupy posyła meldunek do brygadjera Berbeckiego z prośbą o pośpiech. Tymczasem o godzinie 4-tej rano rozwija się z Kupczyniec silny atak ukraiński na nasze linje i załamuje się w ogniu naszych karabinów maszynowych, a w pół godziny potem drugi atak, który również odrzucamy. Jednak sytuacja niepewna, bo w każdej chwili możemy być zupełnie otoczeni i odcięci od głównej grupy. O godzinie 8 rano rozpoczyna pierwsza bateria ukraińska ogień na nas, potem druga. Owe baterje zwolna i metodycznie wstrzelują się w nasze pozycje. Raz po raz odchodzą ranni do tyłu. Koło godziny 10-tej otrzymujemy rozkaz od brygadjera Berbeckiego, aby trzymać się do dwunastej po południu, gdyż o tym czasie nadejdą posiłki. A tymczasem dowiedzieliśmy się o dwóch nowych działach ukraińskich, bijących do nas ze wschodniej części Kupczyniec. Czujemy niepokój. O godzinie 1-szej po południu baterje otwierają na nas huraganowy ogień, potem od frontu i z prawej flanki uderzają zastępy piechoty ukraińskiej. Kompanja 12-ta, odrzucona w tył, cofa się bezładnie, tracąc ranne go dowódcę i kilkudziesięciu żołnierzy; kompanja 10-ta zaś, ponosząc od ognia artyleryjskiego i piechoty wielkie straty i odcięta również od głównej naszej grupy, wycofuje się pod komendą dowódcy baonu torem kolejowym na Chodaczków Wielki, leżący w przedłużeniu lewego skrzydła. Manewr ten i wysoki nasyt kolejowy ratują grupę od zupełnej zagłady. Bój kosztuje nas 92 żołnierzy i przyprawia nas o utratę 4-ch karabinów maszynowych. Ale Ukraińcy, zmieszani zaciętym oporem, posu-

wają się nadal wolno i pozwalają nam nawiązać kontakt z oddziałami grupy pułkownika Sikorskiego w Chodaczkowie Wielkim i zająć pozycję na szosie do Tarnopola. Koło godziny 2 po południu nasza główna siła spotkała w Horodyszczach przednie oddziały ukraińskie i odrzuciła je na wzgórze pod Denysowem, a koło godziny 5 po południu, dzięki pomyślnemu atakowi od zachodu, dworzec w Kupczyńcach—Denysowie był znowu w naszych rękach. Do tej akcji przyłączyła się również kompania 10 i obsadziła odcinek nad torem kolejowym, poczem przeszła do odwodu, zluzowana przez kompanię II baonu. Ku wieczorowi sytuacja przedstawiła się jak następuje: kompania 10 i 12 była w obwodzie w Horodyszczach, a kompanie 9 i 11 nadchodzą do tejże wsi, stoją przy cerkwi i pod dowództwem dowódcy baonu, kapitana Maćkowskiego, przechodzą do nowej akcji. Z Horodyszcz prowadzi szosa na wieś Płotycze, do której wchodzi się przez most na Strypie. Most i wieś była zajęta przez lewe skrzydło grupy ukraińskiej, zajmującej swoim centrum wsie Kupczyńce i Denysów. 7 pułk piechoty atakował wieś Płotycze od zachodu, III półbaon miał wykonać atak na most od strony Horodyszcz. Przy współdziałaniu szybkiego ognia naszej artylerji wykonano zadanie nadzwyczaj pomyślnie. W zmroku wieczornym rozwinęły się linje tyraljerskie i kolejno, podrywając się, szły silnie w ogniu ukraińskich karabinów maszynowych aż nad samą rzeką, a patrole 9 kompanji przeszły most i zajęły pierwsze chałupy wsi Płotycze. Gdy nadeszły kompanje 7 pułku i zajęły tę wieś, półbaon powrócił koło północy do Horodyszcz i, złączwszy się ze spoczywającymi kompanjami, stanął teraz w obwodzie grupy.

Dnia 15 czerwca od samego rana wrzał na całym froncie grupy zaciekły bój. Bataljony 7 i 8 pułków Legionów, przechodząc wciąż do walki na bagnety, wydierały raz po raz Ukraińcom wieś Denysów i stację kolejową i znów je traciły; koło południa kompania 10 i 12 przeszły na pierwszą linję — gdy do dowódcy grupy brygadjera Berbeckiego przyszły gromowe wieści, że Tarnopol zajęty. Grupa brygadjera Sikorskiego cofa się na zachód. Kawalerja ukraińska przecina naszą drogę, którąśmy przebyli, zbliżając się do miasteczka Kozłowa. Z spokojem wydaje dowódca rozkazy odwrotu, które, pełni poświęcenia się, adiutantci zawożą do pierwszych linij. I i III baon 8 pułku mają kryć odwrót. Ale z powodu rozległości frontu, zanim rozkazy wszędzie doszły, już piechota ukraińska uderza w bok II baonu pułku 8, który pod świetnem dowództwem majora Smorawińskiego tworzy czołową redutę całej grupy i zmusza do odwrotu pod ogniem licznych karabinów maszynowych. Wkrótce cała grupa wycofuje się w kierunku na północny-zachód, wywołując szczęśliwie kilkuset rannych — swoich. Nad wieczorem tego dnia wchodzimy do wsi Augustówki i zajmujemy w ostrem przygotowaniu kwatery.

Dnia 16 rano o godzinie 5 rano dalszy odwrót na Pomorzany, tem cięższy dla dowódców, że świadomi są braku łączności z sąsiednimi grupami i nie znają ogólnej sytuacji. Rozgoryczeni, pełni gorączki bojowej i trudów marszu w upalnym dniu — maszerują żołnierze. Tyle ponieśli ofiar, tak dobrze spełnili swój obowiązek, tyle mogli kolegów pozostawili za sobą, że nie chcą uznać konieczności oddania wrogowi polskiej ziemi. Koło południa dochodzimy do miasteczka Pomorzany, skąd grupa maszeruje na południe do Brzeżan, aby połączyć się z resztą 3-ciej dywizji, wykonując śmiały marsz flankowy na wschodnim brzegu Złotej Lipy. Ale śmiałym sprzyja szczęście i marsz się odbywa bez strzału; gdy wieczorem, padając ze znużenia, wchodzimy do Brzeżan, Ukraińcy za nami drogę w Brzeżanach przecinają, generał Zieliński zarządza obronę tej ważnej miejscowości i wyznacza posterunki poszczególnym oddziałom. Do nas dochodzą rozkazy nad ranem; koło godz. 8 rano zbieramy się przy swych kwaterach na ulicach miasta Brzeżany. Już też artylerja ukraińska zasypuje granatami miasto. Detonacja pocisków, trzask pryskających murów i dachówek, brzęk szyb i głośne komendy d-ców tworzą wspaniałą i groźny obraz wojny. Za chwilę maszerujemy na wzgórze przed miasto na szosę do Pomorzany, która wzdłuż stawu brzeżańskiego wspina się na wysokie wzgórze (Kota 335) i łączy do Pomorzany. Na całym wzgórzu dawne okopy austriackie. Oto pozycja, jaką nam wyznaczono. Do niej łączy równocześnie nasz baon i silna grupa ukraińska, której zamiarem jest wtargnięcie do Brzeżan. Czoło baonu tworzy kompanja 11-ta pod komendą podporucznika Helmana, który, ranny pod Kulikowem, dostał się dwa dni potem z całym szpitalem do niewoli ukraińskiej, a teraz, uciekwszy z niej, zgłosił się wprost do baonu do służby. Na tę kompanję spada pierwszy impet ataku piechoty ukraińskiej i odrzuca ją aż do głównej siły baonu, przy czem znów ciężko ranny w nogę pada ppor. Helman. Ale już rozwija się do kontrataku 9-ta kompanja ppor. Wrońskiego i pod świetnem jego dowództwem odrzuca na 1 kilometr w tył linję nieprzyjacielską, podczas czego pozostałe dwie kompanje zajmują nakazane odcinki. O godzinie 12-tej w południe cała linja nasza była przygotowana do obrony, telefoniści nasi już w silnym ataku artylerji nieprzyjacielskiej rozpinali sieć telefoniczną. Żołnierze nasi siedzieli i leżeli w głębi okopów, bez nadziei nawet godzinnego wypoczynku w przeciągu trzech dni — pełne zmagają się z nieprzyjacielem, pełne przygnębiającego trwania w artyleryjskim ogniu, pełne chłódów nocy i skwaru upalnego dnia. Trwali, bo taki był rozkaz, trwali, bo ich honor żołnierski nie pozwalał się cofnąć. A tymczasem dowództwo nieprzyjacielskie, nie mogąc przez nasze linje mimo wielkich wysiłków i ogromnych ofiar wdrzeć się do miasta, poczęło przeważającemi siłami uderzać kolejno na nasze wyciągnięte daleko na północ i południe skrzydła i zwiijało je z wolna do środka. Nie pomogły świeżo przybyłe baony rekruckie pułków królewic-

kich. I one, ponosząc krwawe straty, ustępują. Ostatni dzień w Brzeżanach przewyższa napięciem boju poprzednie. Artylerja nieprzyjacielska zalewa nasze linje i miasto Brzeżany deszczem pocisków. Oddziały, sąsiadujące z naszym lewym skrzydłem, pod potężnym uderzeniem nieprzyjaciela wycofują się na zachodni brzeg Złotej Lipy, odsłaniając zupełnie nasze lewe skrzydło. Momentalnie też nowy atak ukraiński zwiija linję kompanji 12-tej, potem 11-ej; Ukraińcy na wzgórzu 335 ustawiają już działa polowe. Ale tu podejmuje III baon swój najświetniejszy bój. Ppor. Wroński na czele 9-tej i 10-tej kompanji, ppor. Sikorski na czele co dopiero przybyłej kompanji rekruckiej wykonują potężne uderzenia na bagnety, porywają cofające się 12 i 11-tą komp. i po godzinnym boju, biorąc kilkudziesięciu jeńców do niewoli, odbijają dawne pozycje, a przyprowadzone do porządku oddziały z naszego lewego skrzydła zajmują stanowisko ryglowe do stawu brzeżańskiego. Jest już godzina 9-ta wieczorem. Dowódca baonu obchodzi całą dwu i pół kilometrową linję i, stwierdziwszy obsadę, koło godziny 12-tej w nocy jedzie konno do miasta do dowódcy grupy po rozkazy i wkrótce przybywa do kwatery brygadjera Berbeckiego. Brygadjer, wpatrzony w rozłożoną na stole mapę, pełen skupienia wydaje rozkazy odwrotu. Artylerja niema już amunicji, piechota doszczętnie wyczerpana, Ukraińcy, którym dochodzą coraz nowe rezerwy, zaszli oba nasze skrzydła i na zachód zostawili nam tylko otwartą przestrzeń kilku kilometrów.

Na Kurzany pójdzie odwrot naszej grupy. Początek odwrotu 2-ga po północy. Dowódca baonu wraca galopem na linję, po której rozchodzą się łącznicy z rozkazami do kompanji; jest ciepła noc, pełna oparów, podnoszących się ze stawu brzeżańskiego i złowrogiej ciszy; przerywanej czasem tylko strzałem karabinowym, budzącym długie echa. Gromadzą się kompanje pod mostem kolejowym i formują kolumnę sekcyjną. Żołnierze stoją, oparci na karabinach, jakby pogrążeni we śnie. Na prawo ciemne grupy żołnierzy 7 pułku skupiają się w kolumnie. Mijają nas patrole telefonistów, niosących aparaty i zwoje drutu i ostatni wóz z amunicją. Teraz i my już maszerujemy. O godzinie 4-tej rano już w jasności dnia, nie napierani przez nieprzyjaciela, mijamy ostatnie domy miasteczka Brzeżany. Kilka kobiet wiejskich Polek, wspartych na płocie, patrzy na nas. Oczy ich wyrażają tępą rozpacz. A my idziemy wciąż dalej i dalej, na zachód.

W Kurzanach dzielimy się na dwie grupy, przyczem 8 pułk podąża w kierunku na Przemyślany, a III baon jest przydzielony do grupy brygadjera Berbeckiego. W jednej z wsi krótki wypoczynek. Wtem z za wzgórza, zarośniętego gęstemi krzakami, pada w nas salwa karabinowa, potem kilkanaście strzałów. To bandy ukraińskie pomagają nam w odwrocie. Ostatnia kompanja odpowiada strzałami niewidzialnemu przeciwnikowi, poczem kolumna cała ociężała powstaje i rusza w dalszy marsz. Ze

wsi wchodzimy w teren górzysty, pełen mokrych łąk, krzaków gęstych zarośli. Dochodzi południe. Upał i skwar niemożliwy wprost do wytrzymania. Żołnierze, wyczerpani zupełnie, wloką się dróżką leśną. Co chwila któryś z nich osuwa się bezwładny na ziemię: koledzy podnoszą go i ciągną dalej ze sobą. Na zakrecie jakaś obsługa karabinu maszynowego, nie mając sił nieść go dalej, porzuca go na ziemi, ale już wybucha burza przekleństw i krzyku i następna grupa żołnierzy podnosi karabin maszynowy i unosi go ze sobą. W naszym baonie na rozkaz dowódcy oficerowie zsiadają z koni i oddają je kompanii karabinów maszynowych, która wozy swoje zostawiła przy taborach. Żołnierze przywiązują karabiny maszynowe na angielskich siodłach i marsz idzie sprawnie. Koło godziny 6-tej wieczorem dochodzimy do wsi Firlejowa nad Gniłą Lipą i tu zajmujemy pozycję. Wzdłuż Gniłej Lipy na jej zachodnim brzegu ciągnie się szosa z Przemysłań do Rohatyna. Z obu stron rzeki wznoszą się strome wzgórza, zarosłe lasami: w dole wieś Firlejów, którą obsadzamy. Na południe wieś Józefów obsadza 29 pułk, na północ graniczny z dwoma baonami 7 pułku. Żołnierze zajmują wyznaczone odcinki i, otrzymawszy rozkaz okopania się, rozpoczynają pracę, ale po małej chwili łopatką wypada z rąk znużonego żołnierza, a on sam zasypia kamiennym snem. Czuwają tylko wedety i dowódcy, pełni troski. Dzień 22 i 23 mija w względnym spokoju. 24 czerwca potężny atak ukraiński łamie naszą linię na południu i 29 pułk cofa się wieczorem tego dnia do Firlejów. Ponieważ samego Firlejowa utrzymać się nie da, na rozkaz dowódcy brygady linia zagina się w ten sposób, że III baon trzyma jeszcze cmentarz w Firlejowie, poczem pod kątem prostym linia ciągnie się wprost na zachód i daży wzdłuż drogi do Strzelisk. Na tej drodze ustawia się w dalszym ciągu 29 pułk. Firlejów zajmują małe siły Ukraińców. Tymczasem dowódca brygady nakazuje kombinowany atak w celu odzyskania stanowisk na godzinę 5-tą po południu dnia 25 czerwca. Atak ma się odbyć w taki sposób, że najpierw uderza grupa cofnięta najbardziej na zachód, która ma do przebycia największy łuk, potem grupa środkowa, a w końcu dopiero III baon zajmie swe dawne pozycje w Firlejowie. Ale teren, pełen wzgórz, zarośli i lasów, utrudnia utrzymanie ścisłej łączności i mija już godzina 9-ta wieczorem, zapada zupełna ciemność, a żadnego meldunku nie mamy; nie zauważyliśmy najmniejszego poruszenia się prawej grupy. Decydujemy się więc sami na akcję. Koło 11-tej w nocy w dwóch kolumnach wpadamy do Firlejowa. W ciemnościach nocnych wybucha bezładna strzelanina; kule padają z nieprawdopodobnych kierunków, ale w końcu Ukraińcy uciekają przez wodę w popłochu i Firlejów w naszych rękach. Ale patrole, wysyłane dla nawiązania łączności na południe, spotykają wszędzie nieprzyjaciela i to w stosunkowo niewielkiej od nas odległości. Pośleliśmy meldunek do brygadiera i dowiadujemy się, że nie udało się akcja sąsiednich oddziałów. Wobec tego rankiem 26 czerw-

ca znów cofamy się na poprzednie ryglowe pozycje, które cały dzień stoją teraz pod ogniem baterij ukraińskich i karabinów maszynowych. Tego dnia wezwano dowódcę na odprawę do brygadiera Berbeckiego i dano mu takie rozkazy. Dnia 27 o godzinie 5-tej rano rozpoczyna się pod osobistym kierownictwem Naczelnika Państwa wielka polska ofensywa. Uderzamy w dwóch grupach. Na północo-wschód od Janczyna atakuje grupa generała Korzanowskiego, na południe od nas od Pragi — grupa brygadiera Berbeckiego. Wobec tego pułk 29-ty opuszcza wieczorem swe pozycje na południe od nas i maszeruje do Pragi, a 7 pułk opuszcza swe pozycje na północ od nas i również tam się gromadzi. III baon pozostaje samotny i umacnia się w lewo i prawo. Rozkaz wykonano o tyle, że sąsiednie oddziały opuściły pozycje, ale akcja się opóźniła i dzień 27 czerwca minął w oczekiwaniu. Dopiero dnia 28 czerwca grzmoty armatnie zaczęły ostatnio wielką bitwę na tym froncie o godzinie 5 rano. Wyjechałem konno z adjutantem baonu na wysokie wzgórze i obserwowaliśmy okolicę przez lornetki. Po pożarach wsi, po gwarze bitwy i strzałach karabinowych, stwierdziliśmy, że obu grupom przypadł dnia dzisiejszego wielki sukces. Co było jednak dziwnem, to ta sytuacja, że oddziały ukraińskie, okopane naprzeciw nas, zamiast natychmiast, dla uniknięcia otoczenia przez obie zwycięsko postępujące grupy, wycofać się na wschód, trwały na pozycjach; co więcej — obrzucały nas silnym ogniem armatnim. O godzinie 7-mej rano przybył od generała Konarzewskiego oficer łącznikowy i przywiózł następujący rozkaz. III baon opuści zajmowany odcinek i podąży natychmiast do Janczyna (6 kilometrów na północ), gdzie stanie w odwodzie grupy wielkopolskiej. Opuszczając ostrożnie nasze przednie pozycje, koncentrujemy się w wiosce Mycie i drogą polną przez wzgórze rozpoczynamy wraz z półbaonem 30 pułku piechoty marsz na północ. Ale zaledwie czoło kolumny marszowej dosięgnęło wsi Hulkowa, stała się rzecz zgola nieoczekiwana. Oto kureń ukraiński, korzystając z cofnięcia się 29 pułku z naszego prawego skrzydła, przeszedł lasami na tyły III baonu i, nie orientując się w ogólnej sytuacji, uderzył na rozciągniętą kolumnę marszową wprost od zachodu. Pierwszy impet ataku spycha do Hulkowa 9-tą kompanię i uderza na nasze taborzy i wozy bojowe kompanji karabinów maszynowych. Przytomny dowódca taborów, podchorąży Szram, wyprowadza w galopie wszystkie wozy taborów na przód kolumny, tracąc jednego zabitego i dwóch rannych żołnierzy, a kolumna bojowa karabinów maszynowych, chcąc wyjść z ognia, skręca w boczną dróżkę ślepa bez wyjścia i po kilku minutach nasze 10 karabinów maszynowych wpada w ręce Ukraińców. Ale już następuje zaciekły kontratak całego baonu. Kompanje 12 i 9-ta, oraz obsługa karabinów maszynowych w walce wręcz — potężnem uderzeniem rozbijają sotnie ukraińskiej piechoty, odbierają wszystkie nasze karabiny maszynowe, nieuszkodzone, biorąc

kilkudziesięciu jeńców i jeden karabin maszynowy ukraiński i gnają nieprzyjaciela bez wytchnienia przez 5 kilometrów, aż rozprasza się on zupełnie w gęstych lasach. Równocześnie kompanje 30 pułku piechoty, doskonale prowadzone, zajmują raz jeszcze Firlejów i Józefów. Gdy Naczelnik Państwa, zaniepokojony bojem na tyłach, przybywa z brygadjerem Kulińskim samochodem do Firlejowa, zastaje już tylko zwycięskich żołnierzy. O godzinie 3-ciej po południu rusza baon do Narajowa, jako rezerwa grupy generała Konarzewskiego. Nastrój znakomity. Ranna bitwa, pełna emocji, i rozgromienie wroga podniosło humory żołnierzy i wiarę w siebie. A przytem idziemy znów naprzód. Noc z dnia 28 na 29 spędza baon w wiosce Kragła, poczem o 6-tej rano maszeruje z baterją haubic do Wólki, gdzie przyłącza się do 29 pułku, tworząc jego straż przednią. O godzinie 10-tej rano rozpoczynamy energiczny marsz na Brzeżany, tą samą drogą, którą cofaliśmy się osiem dni temu. Koło 2-ej po południu wkraczamy do Brzeżan. Co za radość nas ogarnia, gdy przed domami gromady mieszkańców witają nas owacyjnie, gdy piękne dziewczęta zarzucają nas kwiatami, a zgoła nieprzytomny był z radości nasz lekarz baonowy, porucznik Dr. Szenwicz, stale straży przedniej formalnie się trzymający — gdy jedna z pań, wręczając mu bukiet, zawołała — „Cześć Ci, Polski Wojaku“.

Po kilkunastu strzałach, wymienionych z cofającymi się strażami tylnymi nieprzyjaciela, kompanja 10 i 11-ta zajmuje dworzec, poczem, zlurowani przez poznaniaków, wychodzimy znowu z miasta nad staw brzeżański i prawie znów te same zajmujemy pozycje. Ale Ukraińcy nie chcą walki. Wycofali się oni na Potok Ceniówkę, aby przy najbliższym naszym natarciu znowu ustąpić. A baon dnia 1 lipca odchodzi do rezerwy we wsi Gaje i tu łączy się z czołem naszego pułku, kończąc tym ostatnie poważniejsze walki z Ukraińcami.

Po wielu dniach boju stanął cały 8-my pułk w rezerwie dywizji i nie wziął już udziału w większych walkach. Dnia 4 lipca baon III, maszerując przez Brzeżany, Mużyłów, Podhajce, Michałówkę, Gniłowody, przybył do Petlikowiec Starych nad Strypą i tu robił śmiało patrole przed pozycje nieprzyjacielskie. Gdy dnia 15 lipca cała wielka linja polskich wojsk ruszyła do ostatniego ataku, Ukraińcy walki nie przyjęli, lecz bezładnie cofali się nad Zbrucz, oddając jeńców i materiały wojenne. Przez Zwiniacz, Horodyńce, Onyszkowce i Probużną doszliśmy do Wasylkowa dnia 18 lipca, gdzie baon stanął w rezerwie na dwa tygodnie, poczem dnia 4 sierpnia zajął pozycje nad Zbruczem. Ale Ukraińców nie było na drugiej stronie Zbrucza. Rozgromieni przez polskie wojska, straciwszy wiarę w swe siły, cofnęli się nad Smotrycz i zawarli z nami układy. To też w końcu sierpnia naczelne dowództwo przerzuciło naszą 3 dywizję Legjonów daleko na północ, nad Dźwinę. Dnia 22 sierpnia, po 8-śmiomie-

sięcznych zapasach o Galicję wschodnią, ładował się III baon w wagony na stacji Kopyczyńce. Wiara z ochotą szła do dalszej służby, szła już z tem spokojnem poddaniem się losowi, które cechuje starego żołnierza i daje mu siłę do zniesienia wielkich trudów. Ale żał nam było opuszczać te okolice słoneczne, długie, szerokie pola, wesole i ludne wsie. To też, gdy słońce kryło się już na widnokręgu, a pociąg ruszył, stukając ciężko wagonami, rozplynęła się po wieczornych mgłach stara żołnierska piosenka

Taki los wypadł nam —

Że dziś tu, jutro tam!

„Polski Wysięk Zbrojny“

Pod redakcją Dr. W. Tokarza i Kap. Dr. Różyckiego.

Celem wydawnictwa jest krótkie, rzeczowe przedstawienie walk, stoczonych przez polskie oddziały podczas obecnej wojny światowej.

DOTYCHCZAS WYSZŁY Z DRUKU:

1. **Próchnik A. Ppor.** Obrona Lwowa od 1 do 22 listopada.
2. **Marjan Dąbrowski. Żołnierz I Brygady.**
3. Wspomnienia wojenne pułku Ziemi Tarnowskiej.
4. **Zdzisław Maćkowski Kapt.** Walki III/8 pułku Legjonów.
5. **A. Pański.** Warszawska Legja Akademicka.

W PRZYGOTOWANIU ZNAJDUJĄ SIĘ NASTĘPUJĄCE TOMIKI:

1. **Piskor T. Major Szt. Gen.** Odsiecz Wilna.
2. **Burhardt St. Ppuł. Szt. Gen.** Walki 1 p. p. L. P. od Nidy do Styru.
3. **Stachiewicz W. Kapt. Szt. Gen.** Walki 5. p. p. L. P.
4. **Koc A. Kapt. P. O. W.** i jej udział w walce o niepodległość.
5. **Żymierski M. Pułk.** Kaniów i przejście II Brygady przez front.
6. **Pawłowski Br. Por.** Kompanja Besarabska.
7. **Drojowski W. Ppor.** Walki 6 p. p.
8. **Januszajtis M. Pułk.** Walki II Brygady w Karpatach.
9. **Pomarański S. Por.** 1. p. p. od Kielc do Łowczówka.
10. Wyprawa Wileńska.
11. Komunikaty Wojenne.